„Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 23. Lutego 1908 r. Nr. 8.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Jeszcze ostatnie słowo

chcemy zwrócić przed wyborami do Was, Bracia rolnicy. W chwili, gdy będziecie mieli w rękach ten numer naszej gazetki, nie długi czas będzie was dzielił od chwili wyborów. Niech więc ci z pośród Was, których zaufanie współbraci wyniosło na ważne i odpowiedzialne stanowisko wyborcy — niech ci, którzy mają wybierać posłów, przypomną sobie jeszcze raz, jak wielką na siebie biorą odpowiedzialność wobec kraju i wobec rolników.

Wiecie już z *Roli,* że wybory te odbywają się pod wielkiem i ważnem hasłem. Brzmi ono:

zgoda rolników!

Rolnik mały nie kandyduje przeciw wielkiemu prawie nigdzie, wielki przeciw małemu tak samo. Tak postanowiono w olbrzymiej większości rolników, bo olbrzymia większość już się przekonała, że tylko zgodą i jednością rolnicy mogą się dobić tego, co im się słusznie należy. Gdzie więc zdarza się, że rolnik mały kandydowałby przeciw wielkiemu, wielki przeciw małemu, lub mali przeciw sobie, tam badajcie tę sprawę z całą nieufnością i dopztujcie się bacznie: czemu, co to się stało, że zgody rolnikéw ma być zachwianą?

Bo wiecie już, że zdarza się, iż nieprzyjaciele rolników usiłują za wszelką cenę rozbić ich zgodę. Słyszeliście, że wszechpolacy podsuwają się chyłkiem ku kandydatom, którzy na zgromadzeniach wyborczych zostali w mniejszości i obiecują im swą pomoc, byle kandydowali i rozbijali jedność rolniczą. Gdzie napotkacie takiego nieszczęśliwego obłąkańca, któremu zawrócili w głowie wszechpolscy miejscy demokraci, tam spieszcie z radą braterską i tłumaczcie mu, aby nie dawał się otumaniać. Te grosze, za które ma kandydować, te sumy, które obiecują mu wszechpolacy, niby gruszki na wierzbie, to

grosz judaszowy!

Nie dajcie ludziom ulegać bałamuctwom! Ostrzegajcie i pouczajcie! Niech tacy biedacy jeszcze w ostatniej chwili zrozumieją, iż miejska demokracya gra na ich ambicyi i na ich nadziejach, bo myśli, że przez to rozbije jedność rolniczą. Jeszcze w ostatniej chwili namawiajcie ich do cofania kandydatur, które widoków żadnych nie mają, a tylko mogą przyczynić się do rozstrzelenia głosów rolniczych.

Z tejsamej przyczyny czuwajcie pilnie nad tymi wyborcami, którzyby byli bałamuceni przez agitatorów miejskiej demokracyi wszechpolskiej i którzy by mieli zamiar oddać głos na takich samozwańczych kandydatów. Wyjaśniajcie im, że oddając głos na przepadłe,

idą na rękę wrogom rolników,

a zgodę Braci rozbijają! Wyjaśniajcie im, że są ofiarami niesumiennej agitacyi. Rozsiewajcie między nich ziarno rozumu, przestrzegajcie przed odgrywaniem roli pachołków u miejskiej demokracyi! Niech przejrzą i nawrócą się, bo jeszcze czas! Obowiązek ten cięży na wszystkich rolnikach, ale przedewszystkiem na tych, którzy mieszkają

w zagrożonych ruskich okręgach!

Pisaliśmy już, że w tych okręgach kandydat polski może wyjść tylko pod tym warunkiem, jeżeli otrzyma wszystkie głosy polskie i jeszcze trochę ruskich. Dlatego Rada narodowa badała z wielkim namysłem wszystkie kandydatury i zatwierdzała tylko takie, które mają wszelkie widoki powodzenia. Cóż robią miejscy demokraci wszechpolscy? Oto zrazu obowiązują się, że nie będą stawiali swoich kandydatów przeciw takim kandydatom narodowym polskim, a potem przyrzeczenie łamią, jak zwykle, i teraz zaczynają wysuwać swoich ludzi, najczęściej biedaków obałamuconych przez nich, a nie mających najmniejszego widoku. Dzięki takiej zdradzie zdarzyło się przy wyborach do parlamentu, że upadł Polak, a wyszedł żyd, Mahler, członek partyi wrogich nam syonistów. Teraz zdrada może mieć te skutki, że upadnie Polak, a wyjdzie wrogi i Polakom i rolnikom krzykacz ruski, jakiś adwokacina lub pisarczyk.

Tutaj, Bracia rolnicy, otwiera się nam pole do

patryotycznej pracy!

Jeżeli rozwiniecie dobrą, uczciwą robotę, jeżeli będziecie tłomaczyli wyborcom, że obowiązkiem ich jest wybierać posła Rady narodowej, jeżeli wyjaśnicie im, że kto czyni inaczej, ten pośrednio popiera zdradę narodową, której dokonują wszechpolacy — wtedy nie powiodą się zamachy miejskich demokratów i z urny wyborczej wyjdzie Polak. W przeciwnym razie grozi nam klęska. Pamiętajcie, że ten, kto w takiej chwili okazuje się obojętnym i nie przeciwdziała zdradzie, ten

sam dopuszcza się zdrady

przez zaniedbanie

Głoście więc wszędzie nasze wielkie hasło:

Rolnicy, łączmy się!

i pod tym hasłem spieszcie do urny wyborczej, głosując

na rolnika

lub na człowieka, który wprawdzie sam nie jest rolnikiem, ale sprawy rolnicze zna, zżył się z nimi od dzieciństwa, kocha rolnictwo i będzie działał dla jego dobra. Takich ludzi również polecamy wam, o ile są postawieni za zgodą rolników. Nie we wszystkich powiatach wyklarowały się już ostatecznie kandydatury. Wszędzie więc dopytujcie się pilnie, kogo stawiają rolnicy, którzy się ze sobą porozumieli, a kogo rozbijacze naszej zgody. Kogokolwiek poleca miejska demokracya wszechpolska, czyli narodowa, ten jest

rozbijaczem zgody rolniczej

i powinien być zwalczany jak najgoręcej, a głosy rozumnych i patryotycznych rolników przypaść

jego przeciwnikowi!

Do urny zatem, Bracia Rolnicy! Pamiętni hasła zgody rolniczej, pamiętni zdradnych ataków demokracyi miejskiej wszechpolskiej, udaremnijmy zgodnie jej napaści i próby rozbijania naszej solidarności. Do urny! — zwycięstwo będzie nasze!

Niech żyją posłowie rolnicy, uznający zgodę rolników! Niech żyją posłowie polscy, postawieni przez Radę narodową w okręgach wschodnich! Niech żyje zgoda rolnicza, jutrzenka lepszej przyszłości! Do boju Rolnicy, do boju!

Hakacie!

O Panie, Panie! czy dzień wyzwolenia
Czyli dzień Sądu Twojego się zbliża
Że straszne czasu następują znaki?...
Gdy ludzkość dąży do uszlachetnienia —
Godność człowieka znowu się poniża,
Człek-zwierz się zjawia: — świadectwem Prusaki.
Wstała Hakata — snadź owa bestyja
Ze siedmiu łbami, w dziewięć koron strojna,
Co Święty z Patmos widział jej ohydę; —
Grzywą bagnetów wstrząsa, tchem zabija,
I krzyczy: „Polsce zagłada i wojna
Bo mi na drodze gdy ja na Wschód idę!...“
„Nie ma tym domu, co mojego znaku
Nie chcą uwielbiać, nie ma dla nich ziemi!
Niech się w łzach topią, niech wyginą marnie!“...
Chce wyżreć serce i czucie w Polaku; —
Nie dość że zgniata nas stopami swemi:
Mało jej ciała — stwarza dusz męczarnie! —
Czyż nam drżeć Panie?... Nie! — bo my wpatrzeni
W krzyż Twój, co słońcem błyszcząc na obłoku
Razi tyranów — choć nim zdobią głowy: —
Choć się Hakata złością na nas pieni:
Ufajmy że jej nie ustąpim kroku!
Boś Ty Pan! — wobec, czemże są Bülowy?...
Choć nam szmat ziem Prusak z pod nóg wydrze:
Popioły ojców, co stopą zbezcześci
Domagać będą Twojej pomsty Panie! —
Aż Niebem wstrząśnie jęk naszej boleści,
Wydziedziczonych wzruszy Cię krzyk, łkanie,
I w proch zetrzesz łeb tej przeklętej hydrze!...

Chłop z nad Uszwicy.

Łączyć się!

„Witajcie! Witajcie! Co tam u was słychać? Ot, stara bieda!“ Oto słowa, które, kochani Czytelnicy, przy każdem spotkaniu się ze sobą zawsze wymieniacie.

Stara bieda! Bagatela! Czemu nie mówicie: stare szczęście, lub tem podobnie? Stara bieda!... Bo i prawda! Czasy się zmieniają, ludzie się zmieniają, jedna tylko bieda jak była tak i jest. Wprawdzie tam temu i owemu czasem szczęście błyśnie, czasem los się uśmiechnie, ale na ogół bieda niezmieniona. Powtarzacie: stara bieda, ale czyście też zapytali się kiedy, dlaczego ta bieda, jaki jej powód i czy też niema środka na jej usunięcie? Czyście zapytali, kto tej biedzie winien?

O, chyba nie! Gdybyście bowiem poznali biedy tej przyczynę, to i środek na nią znaleźćby się musiał.

Próbowaliście też tej biedzie zapobiedz? Także nie! Nie ma bowiem dla człowieka na świecie nic niemożliwego. Gdybyście więc chcieli biedę swoją precz usunąć, to by to było znów nie tak bardzo trudno. Ale przedewszystkiem trzeba chcieć.

Jak to, zapytacie, czyż przeciw tej biedzie nikt dotychczas nie ośmielił się wystąpić?...

Owszem, byli i są ludzie, którzy dokładają wszelkich starań, aby jej łeb urwać, ale, niestety, nie znajdują u was poparcia. My tej biedy pozbyć się nie chcemy, nam jej żal, bo to taka stara, poczciwa bieda!...

Już od lat istnieje Towarzystwo Kółek rolniczych. Instytucya to śliczna, która biedzie naszej mogłaby porządnie karku nadkręcić. Ale przyznajcie mili czytelnicy, czy wy znacie dobrze cele tego Towarzystwa, czyście pojęli myśl jego? Nie tu miejsce, abym o tem pisał, co dobrego mogły dla nas zdziałać Kółka rolnicze, gdybyśmy je byli poparli i ich intencye pojęli. Jakże mało tych Kółek rolniczych, a i tak wiele z tych, które są, ograniczyła się na założeniu sklepu, w którym sprzedają towary kupione u żyda w sąsiedniem miasteczku! Takie Kółka biedy nie zwyciężą. — Mamy w Galicyi około 800 kas Reifeisena. Dobry to środek także na biedę. Ale czyż te kasy są tem, czem być powinny? Czy wy, kochani czytelnicy, korzystacie z nich, jakbyście korzystać mogli i powinni?

Cóż jest celem tych kas? Głównem ich zadaniem jest przyzwyczajenie do oszczędności. Kasy takie nawet po koronie przyjmują. Ileżby to pieniędzy można rocznie oszczędzić, gdyby każdy z nas zbyteczną narazie koronę dał na procent do kasy? Ale gdzież tam, ktoby wam tam kazał zaraz z tem iść do kasy! Niech tam korona siedzi w kieszeni, a trafi się okazyjka, to ją djabli wezmą.

Wy do kasy idziecie wtenczas, gdy wam trzeba pieniędzy pożyczyć. O drobnych oszczędnościach, ani mru, mru... Są po wioskach, prawie w każdej szkole, bezpłatne wypożyczalnie książek. Czyż wy korzystacie z nich? Iluż jest takich, którym się chce przejść po wypożyczenie książki, aby się z niej nauczyć coś pożytecznego? Zresztą wam szkoda na czytanie czasu!...

Są gazetki przeznaczone dla was, kochani czytelnicy, z których można nauczyć się walczyć z biedą. Ach, jakże znikomo mała liczba czyta gazety! Szkoda tych kilku koron na rok na gazetę, gdy na co innego niepotrzebnego nieraz stokroć więcej idzie.

Serce bolem się ściska, gdy widzę u swych braci taką niechęć do czytania.

Ludzie dobrej woli w ubiegłym roku zaczęli jednoczyć rolników w „Polski Związek Rolników“, na którego czele stoi tak czcigodny kapłan X. Tyczyński z Albigowy, a w którym działają ludzie pracujący z całem poświęceniem dla wielkiej rzeszy rolniczej. Związek ten ma na celu urwanie łba biedzie naszej. Ale, czyż wy, kochani bracia, popieracie go, jak na to zasługuje? Ba, ilu z was jeszcze nie wie nawet o jego celach? a może nawet o jego istnieniu.

Któż więc winien, że ta stara bieda jeszcze nogi po ziemi włóczy, że się nas trzyma, jeżeli nie my sami?

Dopokąd będziemy tylko narzekać na biedę, a nie weźmiemy się do pracy twórczej, to ta stara bieda ciągle będzie. My zejdziemy ze świata, dzieci nasze pomrą, a bieda, ta stara bieda, wnuków naszych przeżyje i w dziesiątem pokoleniu jeszcze zęby wyszczerzać będzie.

Lecz jednostka, choćby najsilniejsza, łba tej zmorze nie urwie. W walce z biedą łączyć nam się potrzeba, organizować, a połączonemi siłami cudów dokonać można.

Gdy nam dotychczas drogi czas na waśniach politycznych schodził, gdy wzajemna nieufność zagradzała drogę do wielkiego dzieła, to obecnie po uspokojeniu się umysłów, podajmy sobie dłonie, i wspólnemi siłami zastąpmy drogę tej biedzie, aby sobie i dzieciom naszym szczęśliwszą przyszłość utorować.

Łączmy się w towarzystwa rolnicze, naradzajmy się, kupmy się w wzajemnej miłości i zgodzie, a cel upragniony z pewnością otrzymamy.

Niech nam przykładem będą miasta. Ile tam organizacyi, ile stowarzyszeń!

Idźmy za ich przykładem, a doczekamy szczęśliwszej przyszłości. *Antoni St. Bassara.*

Listy od rolników.

Jakie korzyści dają nam pastwiska gminne?!

Kotowa-wola 16 lutego.

Jadąc najwyższą niziną galicyjską, rozciągającą się nad Wisłą i Sanem, widzimy gdzieś w dali ciemny kawałek lasu. W miarę, jak się ku niemu zbliżamy, poczynają się wychylać z pośród zieleni drzew białe i szare, a coraz to większe i gęstsze plamy — to są domki i chaty naszych Mazurów, skorych do tańca i różańca. — A więc to nie las, ale wieś i to niekiedy potężna — tak tonie wśród zieloności. Jak tu przyjemnie być musi! — pomyślisz. Jak szczęśliwym i wesołym być musi ludek, który tu mieszka! — dodasz.

Ale jedźmy dalej. Domki stoją gęsto obok siebie, a wiele z nich podobnych sobie i z wyglądu i wielkości. Często zobaczysz, że kilka lub kilkanaście, a niekiedy i jedna chałupka oderwała się od głównego pnia osady i rozsiadła się gdzieś wśród pól lub pod lasem i jak zagniewane dziecko z opu-

szczoną czupryną spogląda jednem okiem ku całej gromadzie.

Pustka we wsi. — Tylko tu i ówdzie gromada drobnych dzieci a umorusanych sypie sobie nawzajem pył drogowy w oczy. Tylko tu i tam druga gromadka hasa wesoło i wrzeszczy, wywracając po drodze koziołki, lub skacze ku sobie i czubi się.

Dalej z przydrożnej chałupiny wysunęła się za wrota stara i chuda, a brudna i w równie starej i brudnej okrywce kobiecina i albo spędza z drogi rozhukane dzieciska, albo nadąwszy się wrzeszczy: „Mali, mali!“ albo „Dzieci, dzieci!“.

Ponieważ obok jej chaty drogi się krzyżują, zatrzymałeś się, aby zasięgnąć wiadomości, w którym kierunku masz się udać dalej. Na podziękę za otrzymane wyjaśnienie, powinieneś z nią choć chwilę porozmawiać. Jeśli nie życzysz sobie, aby cię staruszka zasypała tysiącem pytań, postaw ty pytanie: „A gdzie się wszyscy ludzie ze wsi podzieli, że tylko was jednę osobę starszą spotkałem, i tych licznych świadków na drodze, że tu i starsi żyć muszą“ — a otrzymasz odpowiedź: „Zięć w Prusach, matka okopuje ziemniaki, Maryśka pasie krowę, Wojtek konia, Józek gęsi, a Kaśka świnie“. Jeśliś ciekaw, idź od domu do domu, a prawie wszędzie podobną otrzymasz odpowiedź. — Policzmy teraz, ile musi być pastuchów we wsi, która posiada 200 Nrów. Zdaje mi się, że to zbytek dozoru nad chudobą, gdy się rozważy, że wszystko to pasie się na wspólnem pastwisku.

Ale jedźmy dalej. Akurat na skręcie stoi krzyż a dalej, minąwszy jeszcze kilkanaście chałup, jesteś za wsią. Tu widzisz wielki kawał czasami zielonej, czasami płowej równiny — to pastwisko gminne. — A na niem? To tu, to tam gromada wychudzonych krowin krząta się i zlizuje zieleń z ziemi, ale trawy w zęby uchwycić nie może, bo za krótka. Dalej całe stada gęsi bokiem dzioba szczypią aż do korzeni resztki biednej trawki; ówdzie dwa konie stanęły sobie głowami ku ogonom, a kłaniają się raz ostrzej, raz słabiej tylnym swoim częściom. Jeszcze dalej pojedynczo lub gromadnie bezrogi orzą ryjami twardą jak opoka ziemię, aby się oset łatwiej zasiał.

Wśród tych niemych i bezrozumnych istot uwijają się całe gromady mniejszych i większych stworzeń, również jak tamte zaniedbane i biedne, to są stróże bydląt — to pastuchy. — Zobaczyły nieznajomy wóz, ciągną ku niemu całą kupą. Wyrostek może 14 letni na przedzie woła: „dajcie cygara“, inny: „bibułek!“ lub „zapałek!“ — a reszta „skądeście wy?, gdzie jedziecie?“. Jeśliś hardy i nie lubisz się sprawiać każdemu ze swoich czynności, a tembardziej, gdy nie potraktujesz ich tem, czego żądają, wnet posypią się na ciebie najwyszukańsze przezwiska, przekleństwa pokryją cię, że światu już nie zobaczysz, lub wreszcie bryłami, kamieniami i kijami dadzą ci nauczkę taką, że się wyrzeczesz na zawsze tamtędy podróżować.

Jeśliś ciekaw, zatrzymaj się dłużej i niepostrzeżony na pastwisku, podpatrz bliżej życie owych niewinnych pastuszków.

W jednem miejscu kilkunastu chłopaków pokopało tyleż dołeczków i kijami od czasu do czasu wymachują, odbijając kamień, zwany „świnią“, a jeden z uczestników napędza go kijem ku gromadce, starając się zatknąć równocześnie kij swój w miejsce odbijającego, a tem samem zdobyć stanowisko w kole, a zmusić innego do naganiania.

Niedaleko w cieniu rozłożystej sosny usiadło kilka dziewcząt. Wnet ku nim poczynają się skradać, obchodząc zdala a potem coraz bliżej, wyrostki 12-to, 13-to i 14-to letnie. Po należytem zbliżeniu się, rozpoczynają żarty i dowcipy, słyszane gdzieś w karczmie lub na weselu; następnie rzucanie lekkimi przedmiotami, wreszcie szarpanie, przewracanie, a jeśli to miejsce niezbyt widoczne, przychodzi niekiedy do takich rzeczy, że prokuratorya musi wkraczać i tych nieletnich uczyć moralności.

Inna znów grupka wyrostków poszła gdzieś hen daleko i wraca po dobrych dwóch godzinach niosąc łupy — groch, jajka ptasie, lub młode ptaszki i t. d. Dwóch chłopców, którym się już gra „w świnię“ uprzykrzyła, poszli, a porwawszy krowę za ogon, wodzą ją całemi godzinami, próbując swej siły. Jeszcze inny dosiadł chudego wieprza i harcuje na nim, inni poganiają, aż do zupełnego umęczenia zwierzęcia. Nakoniec trzech zuchów poszło między gęsi, chwytają je, wydzierają ze skrzydeł pióra i przewłóczą im przez nozdrza w dzióbie. Przez to wprawiają te biedne stworzenia w formalny szał strachu; a wskutek tego latają jak opętane ku ogólnej radości całej gromady tych niewinnych a najlepszych polskich pastuszków.

Co później z tych pastuchów wyrasta, wie dobrze prokuratorya, wiedzą i spowiednicy. Z takiego pastucha wyrasta tylko leń, dla którego praca a tembardziej jakieś posłuszeństwo, to największe nieszczęście; próżnowanie, lub rozpusta, to jedyna rozkosz. Ten pastuch dawny, to sługa, który nigdy roku na jednem miejscu nie wysiedzi; to zarobnik który tylko wtenczas pracuje, gdy mu ostateczna bieda dokuczy; to rolnik, u którego bieda stokroć większa, niż u zarobnika, który posiada jedynie chałupkę i ścieżkę przed progiem; zato dobry zeń agitator dla najgłupszych kandydatów danego powiatu; to najskrajniejszy krzykacz — to wreszcie kobieta, która niedługo będzie chadzała w wianku.

To są korzyści moralne, jakie przynoszą nasze pastwiska gminne. Zanim się zastanowimy nad materyalnemi korzyściami, które z pastwisk gminnych płyną, porównajmy wieś bez gminnego pastwiska się obchodzącą, z gminą, której obszar „gminnego pastwiska“ równa się obszarowi ziemi, będącej prywatną własnością poszczególnych członków gminy.

W pierwszej t. j. bezpastwiskowej, chowa się mniej bydła, a szczególnie koni, ale te są bezporównania lepsze, roślejsze, dające hodowcy prawdziwe korzyści; we wsi takiej, utrzyma się spółkowa mleczarnia, jedzie się choćby jednym, ale prawdziwym koniem. W drugiej zaś, jeśli w domu przez lato krowa nie podkarmiona, jest tylko zwierzęciem z wyglądu podobnem do krowy, od której tylko w maju co nieco się mleka widzi, a przez zimę nawet u tych, którzy ich posiadają i po cztery, nawet ani na omastę do barszczu mleka nie starczy. Jeśli jedziesz końmi, musisz się podnieść i nachylić przez półkoszek, aby zobaczyć, czy konie są przy dyszlu. Ale nie dziw, gdy ta krowa jak długie jej życie zgrzebła, a koń szczotki nie widział.

Gdy w jednej każdy kawałek ziemi wzięty pod uprawę, w drugiej zobaczysz całe dziesiątki morgów, leżące odłogiem. Gdy na gminne

pastwisko wyrywają się dzieci do paszenia, tak dzieci ze wsi bez pastwiska, wolą ciężko pracować, niż doglądać chudoby. Wskutek tego wyrostek z gminy, która pastwiska gminnego nie posiada, już zna wszelką robotę, a niekiedy zdradza zamiłowanie do pewnego zajęcia, tak znów z gminy z pastwiskiem chłopiec często 14-to letni i więcej, jest tylko pastuchem, psotnikiem i nocnym zawadyaką drogowym.

Z powodu przyglądania się całym obszarom pastwisk nieużytecznych wyrabia się pojęcie u ich posiadaczy, że i około swoich łąk, tej najważniejszej dziś części gospodarstwa nic się nie robi, oglądając się na wodę, aby im je poprawiła, a plony pól niszczyła.

Jest w powiecie tarnobrzeskim wieś, względnie przysiołek, na którego pastwisku tylko w latach bardzo mokrych trawa się zieleni; w latach średnich najurodzajniejszych pastwisko się bieli lub czerwieni od zeschłej trawy. Gdy się widzi z jednej i drugiej strony pastwiska zaraz za żerdziami falującą pszenicę i koniczynę, aż się serce ściska. Tyle nędzy! tyle ludzi musi się poniewierać po szerokim świecie za kawałkiem chleba, a tu setki morgów ziemi najurodzajniejszej całemi latami leży sobie odłogiem! Ponosi na tem nieobliczalne straty nie tylko ludność danej miejscowości, cierpi na tem cały kraj i całe państwo.

Że się tak rzeczy mają, musimy przyznać, gdy porównamy dochód z 300 morgów gruntu i 300 pastwiska. Gmina posiadająca 300 morgów gruntu wyżywić musi przynajmniej 400 ludzi różnego wieku, rola ta musi utrzymać przynajmniej 200 sztuk inwentarza przez całe pół roku, musi utuczyć kilkadziesiąt sztuk nierogacizny, musi dostarczyć trawy w lecie do podoju, dla cieląt i dla koni, gdy się gdzieś wyjeżdża; musi wychować kilka setek kur, kaczek, gęsi, wydać kilkanaście choćby korcy owocu itd. Pastwisko tego obszaru daje nędzne wyżycie tylko krowom, koniom i gęsiom przez nie całe pół roku, bo od żniw i po sprzęcie siana wypędza się tam na ścierń wszystko, co żywe.

Precz więc z pastwiskami gminnemi, niech pług, niech brona, nawóz i ręce ludzkie zabiorą się do ich uprawiania. Takie jest zdanie nauczyciela, pochodzącego z miejscowości, gdzie pastwiska niema, a pełniącego obowiązki służbowe w Kotowej Woli,

Andrzeja Sieleckiego.

Do zgody!

Gdy otrzymałem pierwszy nr. *Roli* na okaz, przyznaję, że nawet niechętnie go brałem po przeczytania, gdyż obecnie u nas tyle tych klubów i partyj rozmaitych się tworzyło, że na prawdę niewiedzieć, która najlepsza. Jednak przez ciekawość przeczytałem uważnie co to za nowy związek — a po przeczytaniu pomyślałem: dobrze, co dalej, i jak się obecnie przekonuję, jest to jedno dobre z pism ludowych, a najlepszą ma zaletę, że nie szerzy nienawiści jednych rolników przeciw drugim, nie burzy, tylko właśnie nawołuje do zgody, oj, bo tej świętej zgody nam potrzeba, nam rolnikom. Wielcy i mali rolnicy powinni iść zawsze ręka w rękę, bo nas panowie demokraci dobrze pokierują, jak pomiędzy nami rolnikami nie będzie zgody! Samo przez się rozumie się, że mieszczaninowi we Lwowie zupełnie trzeba co innego, a rolnikowi co innego; zapewne, rozumiem, że mieszczanie chcieliby mieć jaknajtańsze mięso, chleb itd., ale rozmaici pośrednicy czyli handlarze, którzy również z miast pochodzą, chcieliby też dobrze na rolniku zarobić. W takim razie rób rolniku na wszystkich, podwyższaj pensye wszelkiej kategoryi urzędnikom, a w czasie wyborów idź z demokratami — dobrze byś na tem wyszedł!

Wielkomieszczanie zapewne myślą, że rolnik dobrze żyje, bo tyle ma, że aż im sprzedaje. Panowie mieszczanie! żebyście wy widzieli życie rolnika, tobyście uciekali do miasta, aż by się za wami kurzyło.

Rozpisałem się za dużo, ale by na ten temat dużo się dało pisać. Bracia rolnicy, trzymajmy się wszyscy razem, tak wielcy jak mali! Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje, a nasi posłowie rolnicy Wiącek i mój kolega Maślanka namyślą się i uciekną z klubu demokratów, bo nie tam ich miejsce, tylko z rolnikami.

Gabryel Jarosz
rolnik z Kupna.

Co słychać w kraju?

Niektórych gazeciarzy to doprawdy czepiła się kołowacizna! Niedawno temu w gazetach swoich gniewali się okropnie na ludowców, że łamią solidarność narodową, że chodzą luzem, a nie łączą się z innymi Polakami itp. No i prawdą a Bogiem przyznawaliśmy im słuszność, bo i tak było. Ba, aleć teraz ci sami ludowcy, gdy poznali, że w jedności siła, że w zgodzie więcej dobrego zdziałać można, niż w nienawiści, gdy ci ludowcy dłoń do zgody wyciągnęli, ci sami gazeciarze miejscy kręcą się, jakby im kto rozpalonem żelazem po plecach przeciągnął.

Gniewają się, ba, ale czego?

Przecież nie stało się nic innego, jak to, do czego oni sami nawoływali. Gniew ten na ludowców jest co najmniej śmieszny! Nie dość na tem. Panowie wszechpolacy gniewają się także na konserwatystów. Zapomnieli, że niedawno wołali: „Panowie, praca wasza, choć dobra, nie przyniesie owoców, bo pracujecie wprawdzie dla ludu, ale bez ludu"!

Dziś, gdy ci sami konserwatyści poznali swój błąd, że pracowali dla ludu, ale bez ludu, gdy dziś chcą ten błąd naprawić i dłoń w dłoni iść ku jaśniejszej przyszłości, panowie wszechpolacy znów się oburzają.

Jak to? To rolnicy mają, nie pytawszy się panów posłów z miast, sami radzić o swej doli? Oburzenie okropne! No, ale to chwała Bogu, że to tylko burza w szklance wody i kiwanie palcem w bucie. Jedności, która tak ładnie wschodzić zaczyna, rozbić nie zdołają. Wielcy rolnicy przyszli do przekonania, że bez ludu pracować trudno; mali rolnicy zaś poznali, że w jedności siła. Rolnicy, podawszy sobie dłonie, we wspólnej pracy wytrwają, choćby się to panom wszechpolakom nie podobało.

Na teraz niech się pocieszą tem, że w swojem gronie mają kilku rolników, którzy wolą iść z po-

słami z miast, jak ze swoimi braćmi po pługu. A może im się nie o dobro ludu rozchodzi, tylko o utrzymanie „prezydenta zimowego“?

B.

Wielokrotnie wyjaśnialiśmy Wam, Bracia rolnicy, czemn miejska narodowa demokracya, zwana także wszechpolską, jest wrogiem rolnika. Wykazywaliśmy niezbicie, że jej opowiadania o „łączeniu narodu“, są prostem ćmieniem ludzi, bo co to znaczy „łączyć wszystkie stany?“ — tak, jak to rozumieją wszechpolacy? To znaczy poprostu, że wszystkie stany mają wybierać jak najwięcej posłów z partyi wszechpolskiej! Ładne „łączenie“! Czy w ten sposób łączy się naród? Nie, w ten sposób tworzy się partyę i nic więcej.

Powiadają ci miejscy demokraci, że my, rolnicy uprawiamy odrębność partyjną. Jak to? My chcemy przecież, aby interesa rolnicze reprezentował rolnik, interesa miejskie mieszczanin i niech się ci wszyscy złączą we wspólnej pracy dla kraju, w Sejmie. Zatem to my chcemy połączenia wszystkich stanów w pracy dla kraju, a oni chcą aby ich partya spęczniała jak napchany worek. Oni pracują dla partyi, my dla kraju. Oni są tak zarozumiali, że mówią: tylko nasza partya zbawi kraj, a my powiadamy: nie partya jedna, która jest zachłanna na posady i tłuste dochodziki, ale wszystkie partye razem dokonają czegoś dla kraju. Bo tylko w zgodzie i porozumieniu wszystkich, w rozumnem naradzaniu się nad krajem może być jego dobro. My nie wykluczamy nikogo od tej pracy, nawet wszechpolaków, jeżeli porzucą szkodliwe działanie. Jeżeli przestaną rozbijać zgodę rolniczą rozpraszaniem głosów polskich na wschodzie kraju, to niech pracują razem z nami. Mówimy tak, mimo, że oni rzucają się jak z motyką na słońce na zgodę rolniczą i chcieliby ją rozbić, aby dla siebie zagarnąć choć parę mandatów.

Jeżeli rolnicy będą zgodni, to się nie uda miejskim wszechpolakom ta sztuczka. Ale muszą być zgodni i głosować na swoich.

Wszechpolacy zaś niech idą po mandaty do miast. Wysyłamy ich tam, bo oni są z miast i ogłaszali zawsze, że w miastach mają niepokonaną siłę. A już odkąd powstała Unia demokratyczna, nie można było do nich przystąpić bez kija.

Mianowicie prezydent Krakowa Leo, który zdradził partyę konserwatywną i zrobił się ze stańczyka — demokratą, zebrał, jak wiecie, demokratów różnych odcieni i zrobił z nich Unię demokratyczną, aby razem dobijali się mandatów. Unię tę opanowali zaraz wszechpolacy, a że są najchciwsi posad i kierujących stanowisk a przedewszystkiem mandatów, więc zaczęli w niej rej wodzić. Nazywało się, że kandydaci Unii demokratycznej nie będą się nawzajem zwalczali i że rozdział mandatów będzie przedsięwzięty za zgodą wszystkich stronnictw, wchodzących w skład Unii. Cóż się jednak stało? Zachłanność wszechpolska odrazu popsuła wszystkie szyki. Wszechpolacy postawili do Sejmu we Lwowie własnych kandydatów, pomimo, że lwowska demokracya miała swoich. Cóż miała począć wobec tej łapczywości? Nie było rady. Musiała demokracya lwowska przyjąć walkę, którą jej narzucili nienasyceni myśliwi mandatów: wszechpolacy.

Walka ta smutno się może zakończyć dla narodowych demokratów. Kandydaci ich nie mają żadnych prawie szans, bo Lwowianie nie mają ochoty oddawać ważne mandaty ze stolicy kraju na łup takiej partyi. Oburzyła się nawet demokracya krakowska i oto we Lwowie odbyło się wielkie zgromadzenie, na którem Lwowianie i Krakowiacy razem zaatakowali łapczywych wszechpolaków i zapowiedzieli, że ich samozwańczych kanoyhatów popierać nie będą, lecz postawią własnych.

Oto, jak w miastach przyjmują narodową demokracyę. A my rolnicy, jakżeż mamy wobec niej się zachować? Przecież ci ludzie, których nigdzie nie chcą, wyciągają ręce po nasze mandaty, po mandaty, które powinny przypaść rolnikom, które nam się należą! To dla miasta ich kandydaci są źli, a dla nas mieliby być dobrzy? Więc rolnik to taki niedoświadczony i ciemny człowiek, że można mu wsadzić co najgorsze, bo dla niego to w sam raz?

Nam się zdaje, że tak nie jest. Sądzimy, że rolnicy po to od dzieciństwa umieją obchodzić się ze zbożem, aby odróżnili plewę od ziarna. Dlatego jesteśmy pewni, że żaden rozumny głos rolniczy nie padnie na wybiórki wszechpolskie, które ta śmiała partya łowców mandatowych ofiarowuje łaskawie rolnikom, gdy wszędzie ją z tym towarem odprawiono — za drzwi.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Jak poznać krowę mleczną?

Bardzo często znajduje się gospodarz w kłopocie, chcąc kupić na jarmarku krowę, która dużo mleka daje, a nie wiedząc, jak taką krowę poznać. Otóż dlatego chcemy w kilku słowach opisać, jak wygląda krowa mleczna, t. j. dająca dużo mleka. Przedewszystkiem kupujący nie powinien nigdy słuchać, co opowiada sprzedający o krowie, bo ten na pewno nic złego o krowie nie powie. Trzeba samemu dokładnie krowę obejrzeć lub poprosić o to kogoś, kto się na tem zna, bo łatwiej kupić krowę złą, jak dobrą. Naprzód trzeba się przekonać, czy krowa nie bije przy dojeniu, czy nie bodzie rogami, bo zła krowa nigdy mleczną być nie może; potem przyjrzeć się uważnie, czy nie jest smutną, bo to oznacza, że jest chorą. Po tych wstępnych badaniach należy zwrócić uwagę na następujące oznaki krowy mlecznej:

1) Skóra powinna być cienka, pokryta delikatnym błyszczącym włosem, powinna ona dać się łatwo naciągnąć w fałdę; próbować ręką trzeba skórę na wymieniu, na ostatniem żebrze i na osadzie ogona.

2) Głowa powinna być dość długa, sucha, t. j. kości na głowie powinny się ostro odznaczać.

3) Oczy powinny być duże i wypukłe, rogi cienkie.

4) Szyja powinna być cienka i długa.

5) Pierś szeroka z żebrami okrągłemi i szeroko rozstawionemi przedniemi nogami.

6) Brzuch nie bardzo duży.

7) Wymię duże u krów świeżo ocielonych powinno się rozciągać od górnej części między tylnemi nogami do pępka; przed wydojeniem wymię powinno być wielkie, po wydojeniu powinno opadać we fałdy, żyły na wymieniu i pod brzuchem, tak zwane żyły mleczne powinny być wyraźne.

8) U dobrej krowy po obydwóch stronach ogona znaleźć można dwa dołki, czyli „górne dołki mleczne“.

9) Dojki przednie od tylnych powinny być szeroko rozstawione. Ciasno stojące dojki oznaczają wymię nie mlecznej krowy.

10) Grzbiet powinien być cienki, nogi proste i cienkie.

Co słychać w Polsce?

Duszy polskiej nie wywłaszczą!

Wzruszające opowiadanie księdza zamieszcza *Pielgrzym*, pismo wychodzące w Pelplinie w Prusiech zachodnich. Do tego księdza przyszedł pewien stary sklepikarz i dał na mszę świętą za Niemców, aby się nawrócili. Mówił on tak:

— Przynoszę Jegomości na mszę św. za Niemców. Dałby Pan Bóg, ażeby się nawrócili! Jegomość, toć to tylko zaślepienie u nich! Nam przecież nic nie zrobią! Niech ziemię nam wywłaszczą, ale duszy naszej nie wywłaszczą! Lecz za to siebie z nieba wywłaszczą za taką wobec nas niesprawiedliwość! Gorsze były czasy prześladowania chrześcijan, a jednak chrześcijaństwo zwyciężyło. Tak i nasza sprawa zwycięży!

Najmilej — pisze ów ksiądz — byłbym do serca przycisnął tego zacnego człowieka, tego wiernego katolika, a szczerego Polaka. Oj, święta prawda: niech ziemię nam wywłaszczą, tej naszej duszy „polskiej“ nie wywłaszczą, ani języka polskiego, ani myśli polskiej — tego nam nie mogą wywłaszczyć!

A kiedy potem w czasie sumy w „memento“ za żywych, westchnąłem do Boga za parafianami swymi, mając — jako w niedzielę — za nich Mszę św., mimowoli sercem wołałem do Boga:

— O Panie! daj jak najwięcej takich! Oby wszyscy moi parafianie, oby wszyscy moi rodacy temi samemi uczuciami byli przejęci! O Panie, wlej w nas tę żywą wiarę w Ciebie, daj nam tę wiarę w pomyślną przyszłość naszą! Spraw, by rozpacz, zniechęcenie, małoduszność nie wkradły się do serc naszych! O Panie, daj nam wszystkim taką miłość bliźniego! dopomóż nam przezwyciężyć siebie samych, a nikt nas nie zwycięży!

Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu! — czytałem potem w Ewangelii św. I znów przyszedł mi na myśl ów starowina z swą wielką cudowną wiarą. I znów odbiegły mie myśli moje i widziałem wypędzonych nas z ziemi, wyzutych z wszelkiej własności! Widziałem kościoły nasze spustoszałe, z kościołów zbory luterskie, w plebaniach widziałem pastorów — wszędzie niemczyzna i luteranizm! Widziałem pomiędzy naszymi mnóstwo renegatów, odszczepieńców od wiary i narodowości. Widziałem wielkie upodlenie. Widziałem tu morze klęsk i nieszczęść przyszłości naszej. I już zwątpienie wkradało się do serca mego, już rozpacz mnie ogarniała — wtem słyszę cichy głos owego starca:

— Jegomość, gorsze były prześladowania chrześcijan, a jednak chrześcijaństwo zwyciężyło! Tak i nasza sprawa święta zwycięży!

O, Bóg ci zapłać, zacny starcze, za te święte słowa pociechy!

A w następny poniedziałek — kończy ów ksiądz — odprawiłem Mszę świętą za wszystkich wrogów naszych, aby się nawrócili.

Nasze ryciny.

Śmierć na ambonie spotkała niedawno proboszcza X. Jana Szuca, w Apatfalva na Węgrzech. X. Szuc wyszedł na ambonę, aby wypowiedzieć kazanie. Zaledwie rozpoczął paru słowami, zachwiał się i oparł o tył kazalnicy. Pobożni myśleli zrazu, iż kapłan omdlał i paru pospieszyło z pomocą, zniosło go z ambony i zaniosło za ołtarz, gdzie zjawił się natychmiast lekarz, obecny w kościele, aby puścić krew bezprzytomnemu Okazało się że kapłan już nie żyje, gdyż atak sercowy położył koniec jego życiu. Tragiczna śmierć duchownego, który zginął, jak żołnierz na stanowisku, wywołała w gminie ogólny żal, gdyż X. Szuc był powszechnie kochany.

W Paryżu zmarł przed niewielu dniami arcybiskup Richard, którego portret i niektóre zdarzenia z życia znajdą czytelnicy w rycinach. Był to mąż świątobliwy, niezwykłej nauki i prawości charakteru, godny przewodnik duchowny swych owieczek. Za to, że był tak niepospolitym mężem i że tak wspaniale przedstawiał ideę katoliyką, nienawidzili go francuscy politycy-żydzi i stronnictwa skrajne. Natomiast ludność katolicka uznała w nim wzór cnót i obraz świątobliwego życia. We Francyi przyszło, jak wiadomo, do prześladowania katolików; skrajni politycy i wrogowie Kościoła przeprowadzili ustawę o rozdziale Kościoła i państwa, wskutek czego państwo sięgnęło po własność kościelną, po budynki i Domy Boże, tak jak poprzednio już obrabowało zakony z tego, co zebrały krwawą pracą i dobroczynnością pobożnych chrześcijan. Gdy ustawa została wprowadzoną w życie, zaczęto księży wypędzać z ich mieszkań. Między innemi wypędzono i sędziwego kardynala Richarda z domu, który zajmowali od wieków arcybiskupi paryscy. Biedny staruszek opuścił ściany, w których zamyślał dokonać żywota; przed domem zgromadziły się tłumy ludu, oburzone rabunkiem i gwałtem rządu, spełnianym na czcigodnym starcu. Gdy ks. Richard ukazał się, tysiące ludu wznosiły na cześć jego trzykrotny okrzyk, a po tem rzucono się do powozu, wyprzężono konie i w tryumfie, pośród nieustających okrzyków zawieziono do nowego mieszkania. Była to manifestacya potężna, która wiele krwi napsuła żydowskim politykom i ich sojusznikom, a wrogom Kościoła.

Kardynał Richard był też słynny z dobroczynności. Co tydzień miał u swego stołu kilkudziesięciu ubogich starców, którym sam usługiwał (patrz rycinę), mimo podeszłego wieku, aby dać przykład chrześcijańskiej pokory. Dochody arcybiskupstwa szły w ogromnej części na ubogich, którzy ze łzami w oczach że-

gnali swego dobroczyńcę, gdy Bóg powołał go do siebie. Tłumy cisnęły się do pokoiku, w którym spoczywał książe Kościoła, dobry pasterz owieczek Chrystusowych.

Samochody są to, jak wiadomo, wozy, poruszane bez koni, a siłą motoru benzynowego lub elektrycznego. Nie jeden z was musiał widzieć samochód, gdy pędzi szosą z niesłychaną szybkością, która często przekracza dwa razy bieg pociągu osobowego. Ale samochód ma ograniczone pole działania, w zimie ruszać się nie może prawie nigdy, bo ślizga się po śniegu i po lodzie. Otóż teraz pewien wynalazca angielski, Shakleton, postanowił zbudować samochód, któryby chodzil także po śniegu. Myśl ta przyszła mu stąd, że został zaproszony do udziału w wyprawie do bieguna południowego, urządzanej przez stowarzyszenie angielskie z Londynu. Ludzie, którzy powzięli tę śmiałą myśl, postanowili użyć jako środka przewozowego — samochodów, zastosowanych do śniegu. Taki samochód przedstawia właśnie nasza rycina. Ma on na przodzie

Na posterunku.



Zgon na ambonie. (Patrz „Nasze ryciny“).

Zacny kapłan.



Z życia ś. p. kardynała Richarda. (Patrz „Nasze ryciny“).

zamiast kół dwie łyżwy drewniane, które będą sunęły się po śniegu. Z tyłu zaś umieszczono dwa koła, które mają silne karby na obręczy, tak aby mogły zaczepiać dobrze o śnieg i nie ślizgały się. Te dwa koła tylne będą poruszane motorem benzynowym, tak jak przy zwykłym samochodzie. Wynalazca spodziewa się, że jego samochód odda ogromne usługi w podróży do bieguna południowego. Wiadomo bowiem, że południowy biegun naszej kuli ziemskiej jest otoczony daleko większymi śniegami i lodami, niż północny.

Zabawny wypadek zdarzył się na Węgrzech: jeleń postrzelił myśliwego! Tego chyba jeszcze dotąd nie było. Na obrazku przedstawiamy chwilę tego szczególnego polowania, dodać zaś trzeba, jak to się stało. Oto myśliwy klęczał na ziemi, czekając na jelenia, który miał wyjść z krzaków na strzał. Tymczasem jeleń wyszedł, ale z przeciwnej strony i zastraszony z tyłu, rzucił się w kierunku klęczącego strzelca. Ten trzymał w ręku strzelbę; jeleń pędząc z pochyloną głową, zaczepił rogami o rzemień dubeltówki, która zawiesiła mu się na rogach. Przestraszony tem jeszcze więcej popędził w krzaki, tam zaczepił cynglem o gałąź i nabita strzelba wypaliła, raniąc myśliwego na szczęście lekko. Tak się skończyło to dziwne polowanie.

Zacny kapłan.



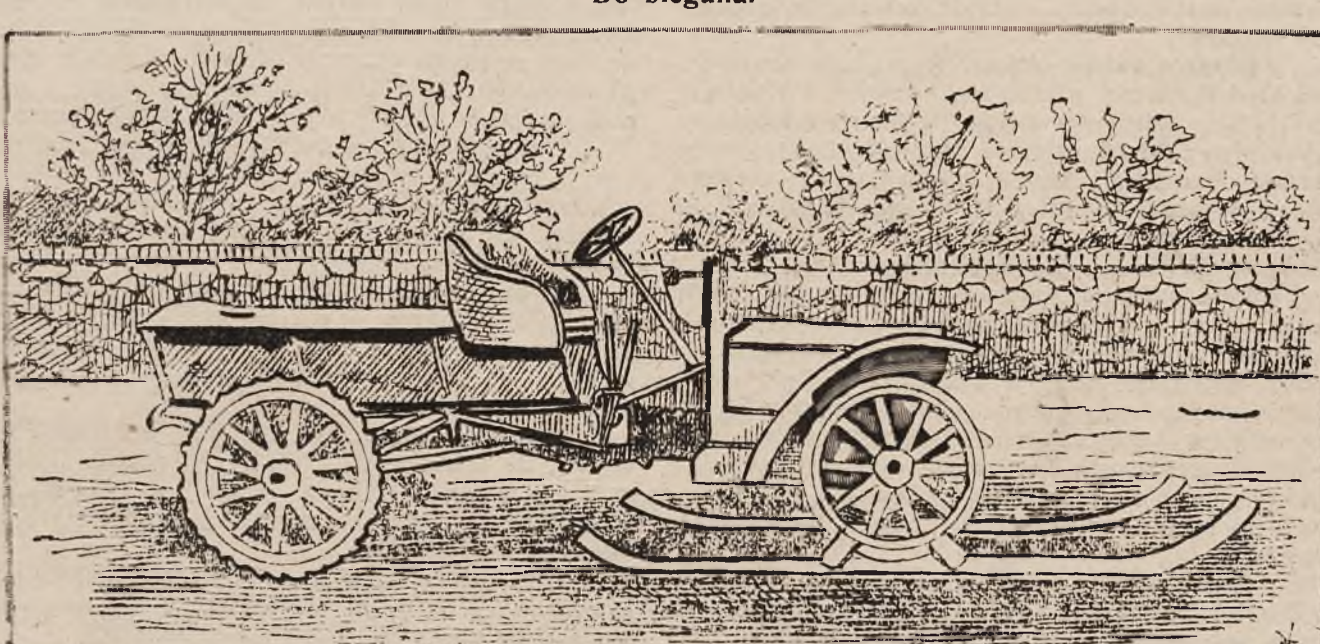
Kardynał Richard usługuje ubogim. (Patrz „Nasze ryciny“).

KRONIKA.

Rozbijacze. O agitacyi miejskich demokratów w powiecie lwowskim opowiada *Gazeta Narodowa* w następujący sposób:

„Narodowi demokraci uwzięli się, aby mandat polski z powiatu lwowskiego przepadł i przeszedł w ręce

Do bieguna.



Samochód na śniegi. (Patrz „Nasze ryciny“).

ruskie. Po zgromadzeniu komitetu powiatowego, na którem uchwaloną została kandydatura p. Teofila Merunowicza i po zatwierdzeniu jej przez Radę narodową, wysunęli kandydaturę włościanina Maślanki, a obecnie rzekomo dla załagodzenia sporu, żądają aby jeszcze raz wyborcy polscy z tego powiatu się zebrali i zadecydowali kto ma być kandydatem: czy p. Merunowicz czy p. Maślanka. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pod względem kwalifikacyj poselskich stoi p. Merunowicz znacznie wyżej od p. Maślanki; agitacya dotychczasowa była za p. Merunowiczem, który przy prawyborach uzyskał znaczną większość i teraz na nowo miałaby rzecz być decydowaną, bo p. Merunowicz nie jest demokratą narodowym! Ludowcy, domagając się również jeszcze jednego zebrania, popierają zwalczanych przez siebie demokratów narodowych. Jest to robienie niepotrzebnie zamieszania, które niemoże wyjść na pożytek nasz narodowy, a jedynie na szkodę. Siedm dni dzieli nas od wyboru, czyż więc można ewentualnie zmieniać kandydata bez narażenia na utratę rzeczy głównej: mandatu polskiego“!

O p. Janie Babiczu zanotowaliśmy w poprzednim numerze pogłoskę, że pewna część wyborców stawia mu zarzuty różnej natury i że kandydatura jego na posła nie będzie przez nich popierana, poparcie zaś otrzyma p. Michał Jedynak. Dodaliśmy też zastrzeżenie, że od siebie ich nie stawiamy. Teraz otrzymaliśmy od p. Jana Babicza list ze stwierdzeniem, iż z a r z u t y t e s ą m y l n e z u p e ł n i e, a to samo potwierdziły inne listy, podpisane przez osoby wiarygodne. Zaznaczamy to tem chętniej, że *Rola* napaściami osobistemi nie walczy, bo uważa to za poniżej swej godności, a do walki wyborczej między p. Jedynakiem a Babiczem się nie miesza, obaj są bowiem rolnikami i czy jeden, czy drugi będzie wybrany, sprawa rolnicza na tem nie ucierpi.

Ze Saksów tymi dniami przejeżdżało przez Kraków blisko 40 Rusinów z okolic Kałusza, odstawianych z Czech do miejsc zamieszkania drogą tak zwanego „szupasu“, czyli przymusowej dostawy. Robotnicy ci wybrali się niedawno pod przewodnictwem pośrednika żyda do Czech; przyrzekł on im, że otrzymają tam bardzo dobrze płatną robotę. Zapewnienia okazały się czczemi i robotnicy, nie znalazłszy roboty, pozostali bez groszę. Szafujący obietnicami pośrednik uciekł, a władze czeskie musiały odstawić robotników szupasem do Kałusza.

Płonące świnie. Między magazynami towarowymi kolei Północnej a kolei państwowych w Krakowie, stał wagon cysternowy z ropą, widocznie uszkodzony, gdyż płyn ciekł na ziemię i utworzył dosyć znaczną kałużę. Przejeżdżała tamtędy lokomotywa, zestawiająca wozy; widocznie wypadł z niej żarzący kawałek węgla i od niego zapaliła się ropa. Buchnęły czarne, gęste chmury płomieni, grożąc niebezpieczeństwem dwom w pobliżu stojącym wagonom, naładowanym trzodą. oraz wagonami z cukrem. Słuaba kolejowa rzuciła się pospiesznie na ratunek, zasypując palącą się ropę i usuwając zagrożone wagony. Udzło się jej to w chwili, gdy wiele sztuk nierogacizny miało już spaloną szczeć; usunęła też wagon z cukrem. Wskutek alarmu o pożarze w magazynach kolejowych wyruszyły wszystkie cztery plutony straży pożarnej krakowskiej. Gdy przybyła na miejsce, ogień był już przez służbę prawie ugaszony.

Napad wilków z Tarnopola piszą: We środę d. 12 b. m. rano rzuciła się para zgłodniałych wilków na syna pobereżnika w lesie Ostrowskim, w chwili, gdy chłopak niczego nie przeczuwając, przechodził lasem. Jeden z wilków zastąpił mu drogę, lecz chłopak, nie tracąc przytomności, zmierzył się w mgnieniu oka i trafnie strzeliwszy, położył wilka na miejscu w odległości czterech kroków i temu jedynie zawdzięcza swe ocalenie. Na odgłos strzału wilczyca, która stała opodal, umknęła. Chłopi urządzili na nią obławę i może wreszcie uwolnią się okoliczne wsie Kutkowce, Janówka i Bucniów od plagi wilczej. — Od kilku bowiem tygodni robiły wilki wycieczki z lasu draganowieckiego i porywały włościanom drób i rozszarpywały psy. Podchodziły pod same zagrody rolników.

Zaspy śnieżne. Z Rosyi piszą: Do ministerstwa komunikacyi zewsząd napływają doniesienia o wypadkach spowodowanych przez zaspy śnieżne i mrozy na kolejach. Ogółem około 8000 w a g o n ó w u g r z ę z ł o w ś n i e g u i n i e m o ż n a i c h u ż y ć. Pociągi spóźniają się ciągle; zdarzają się wypadki zamarznięcia pasażerów i obsługi kolejowej w pociągu; na jednej stacyi zamarzł pomocnik naczelnika stacyi.

Gimnazista złodziejem. W kasie Tow. kredyt. ziemskiego we Lwowie zgłosiły się równocześnie dwie osoby o wypłatę kuponów, jedna z kuponem na 4 kor., druga na 3.000 kor. Przez pomyłkę likwidator, wydając kwity, pomieniał je. Kiedy osobie, która złożyła kupon na 3.000 kor. wypłacono tylko 4 kor., zrobiła ona z tego kwestyę; sprawdzono pomylkę, ale było już za późno, jegomość bowiem, który za 4 korony podjął 3.000 koron, ulotnił się już z gmachu. Likwidator zauważył, że podejmujący był to młodzieniec w mundurku gimnazyalnym, miano ponadto jego podpis na przekazce. Zawiadomiono natychmiast policyę, która popołudniu o godzinie 4 już miała w rękach obiecującego młodzieńca. Jest nim uczeń z ruskiego gimnazyum, Minczakiewicz. Jest on widocznie bardzo zapobiegliwy w międzyczasie bowiem kwotę tę, prócz 4 koron, złożył na swą książeczkę gal. Kasy oszczędności, na której miał już poprzednio złożono 140 kor.

Olbrzymi pożar w Kołomyi. W młynie turbinowym Gartenberga i Sp. przy ulicy Staromiejskiej wybuchł dnia 11-go b. m. przed południem pożar, który w mgnieniu oka rozprzestrzenił się na cały gmach 5-cio piętrowy, niszcząc urządzenie wewnętrzne wraz z magazynem, obejmującym około 30.000 cetnarów metrycznych zboża. Ogień powstał, jak opowiadają, w części dolnej młyna, gdzie maszyna turbinowa, czyszcząca zboże, skutkiem szybkiego obrotu wytworzyła w miejscu silnego tarcia iskrę, od której plewa się zapaliła, a stąd prąd powietrza rozniósł ogień po wszystkich piętrach.

Z całego młyna pozostały tylko ściany, wewnątrz których morze płomieni swą żywiołową siłą wszystko w popiół obracało. Szkoda zwyż 1,000.000 koron wynosząca, jest ubezpieczona w trzech Towarzystwach ubezpieczeń. Oprócz młyna, spaliła się garbarnia, niedaleko młyna, tudzież 4 luźne prywatne budynki, w kierunku wiatru stojące — z tych jeden o cały kilometr oddalony. Tak daleko burza iskry niosła, Szczęściem w tej stronie mało jest domów, skutkiem czego ogień zdołano zlokalizować.

Przeklęta wódka. W K ę p n i e w Prusiech pokłóciły się między sobą dwie mocno podpite kobiety, przyczem w ciągu sprzeczki chwyciły za noże i poraniły się ciężko. Jedną z nich musiano odstawić do szpitala, drugą aresztowano.

Dwa tuziny dzieci. Polskie króliki się mnożą pod Prusakiem. Włodarzowi Wiśniewskiemu w Łączyskach urodziło się dwudzieste czwarte dziecko. syn.

Wóz porwany wichrem. W Koniu w Prusiech

zdarzył się rzadki a smutny wypadek. Oto jechał masarz Księżyk do pobliskiej Reńskiej wsi, wozem. jakie zwykle miewają rzeźnicy. Na koźle siedział prócz właściciela, tęgiego mężczyzny, drugi chłop, zaś w tyle zajął miejsce uczeń. Za miastem, na otwartem polu, zerwała się nagle gwałtowna trąba powietrzna, uniosła w górę cały cały powóz i strąciła go w rów przy drodze. Wóz zdruzgotany został całkowicie; jadący wypadli na twardą grudę lodowatą i przywaleni zostali odłamkami wozu. odnosząc cięższe i lżejsze skaleczenia.

Zamachy na panujących. Z okazyi królobójstwa w Portugalii przypominają dzienniki, że w zeszłem stuleciu padło z ręki morderczej nie mniej ak 10 prezydentów rzeczypospolitych, dwóch carów, dwóch sułtanów, szach jeden i jedna cesarzowa. Od roku 1900 straciło w ten sposób życie już trzech królów, jedna królowa i jeden prezydent.

W lpcu 1900 r. umarł król Humbert od kuli zbrodniarza, a obecnie taki sam los spotkał króla portugalskiego.

W żywej jeszcze pamięci utrzymała się straszna tragedya, jaka rozegrała się w Białogrodzie, gdzie w czerwcu 1903 r. zamordowano króla Aleksandra i żonę jego Dragę.

Dziwne polowanie.



Jeleń postrzelił myśliwego. (Patrz Nasze ryciny“).

Dnia 5-go września 1901 roku w Buffalo ranił Leon Czołgosz prezydenta Mac Kinleya, a w 9 dni później umarł Mac Kinley wskutek tej rany.

Spis zamachów w 19 stuleciu rozpoczyna się z carem Pawłem I., którego w nocy z dnia 23 na 24 marca 1801 r. zaduszono. Siedm lat później zamordowano sułtana Selima III. na rozkaz Mustafy IV. w więzieniu. Roku 1831 zamordowano prezydenta greckiego hr. Capo d'Istria, a 1854 księcia Parmy, Karola. Roku 1860 padł ofiarą zemsty książę czarnogórski Daniło I. Roku 1865 zastrzelono w. teatrze waszyngtońskim prezydenta Stanów Zjednoczonych Abrahama Lincoln. Roku 1868 zamordowano księcia serbskiego Michała Obrenowicza, a dziesięć lat później dra Moreno, prezydenta ecuadorskiego. Roku 1876 umarł z ręki morderców sułtan Abdul Azis Chan, a r. 1881 trafiła kula znów prezydenta Stanów Zjednoczonych, jenerała Garfielda.

Roku 1882 wykonano straszliwy zamach na życie cara Aleksandra II. w Petersburgu. r. 1890 zasztyletowano Menendeza, prezydenta rzeczypospolitej San Salvador, a roku 1894 prezydenta trancuskiego Carnota. W latach ostatnich padli ofiarą: 1896 r. szach perski Nasr-Eddin, 1896 r. prezydent uruguajski Borda, 1898 roku prezydent guatamalski Barrios. We wrześniu 1898 roku zamordował Lucheni cesarzową austryacką Elżbietę.

Jak żyje Ojciec św. Pod tytułem Pius X. i jego dwór wyszła w Rzymie po włosku książka, napisana przez jednego ze stałych rezydentów w Watykanie. Autor pisze szeroko o papieskim dworze pod pontyfikatem Piusa X. Pius X. nie lubi ceremoniałów i wykwintności, szuka we wszystkiem ewangelicznej prostoty i o ile tylko może, odbywa się bez formalności.

Papież dzwoni na służbę punktualnie o godzinie 5-tej rano, wtedy wchodzi do sypialni kamerdyner Sili, lecz zastaje Papieża już ubranego i odmawiającego brewiarz. O godzinie 6-tej Papież odprawia cichą Mszę św. do której służą mu dwaj prałaci, a po zwykłych modlitwach i śniadaniu (kawa i bułka z masłem) schodzi do ogródów na całogodzinną przechadzkę. Wiadomo, że watykańskie ogrody zajmują znaczny obszar, że są tam przepyszne sady i winnice, wille i letnie pałacyki, wśród których wije się długa aleja zbudowana przez Leona XIII. Pius X. chodzi najchętniej samotnie, zapuszcza się w odległe, zagęstwione kąty, lub z przyjemnością zatrzymuje robotników i z nimi rozmawia.

O godz. 9-tej Papież wraca do gabinetu przyjmuje sekretarza stanu, kardynała Merry de Val, prezesów rozmaitych kongregacyi i gości. Audyencye odbywają się zwykle jaknajskromniej. Widać w nich tylko jednego i drugiego prałata, paru służących i ciżbę czekających. A schodzą się tam ludzie najrozmaitszych stanów i społecznych warstw, codziennie prawie są tam wieśniacy i wieśniaczki z Rieso, rodzinnej wioski Piusa X., i z Salzano, z jego pierwszej parafii — w biednej odzieży.

Do obiadu siada Papież o godzinie 1. Na stole ukazują się potrawy najskromniejsze, do jakich ks. Sarto nawykł był w Salzano: zupa, makaron, trochę pieczeni, ser i owoce — a w piątki „polenta“ z mąki kukurudzanej, ulubiona przez ogół wieśniaczy.

Po krótkiej drzemce poobiednej wraca papież do pracy w gabinecie; przed skromną kolacyą odmawia koronkę i kończy brewiarz — a najpóźniej o pół do 11 udaje się na spoczynek.

O zniesieniu wspólnej własności

napisał Dr Antoni Matakiewicz c. k. sędzia powiatowy.

Przez wyrażenie „własność“ rozumiemy uprawnienie przysługujące pewnej osobie dowolnego rozrządzania istotą i pożytkami rzeczy z wykluczeniem kogo innego. Właściciel może zatem grunt jego własność stanowiący komu sprzedać lub darować, uprawiać lub ugorem zostawić, krowę chować lub zabić, może zebrać zboże, siano z pola, jabłka z drzewa, i nikt nie ma prawa zabronić mu tego, chyba jedynie państwo i reprezentujące to państwo władze mogą mu takich czynności wzbronić, z którychby niebezpieczeństwo dla współobywateli albo dla ich mienia mogło wyniknąć, a więc zabronią mu np. podpalania domu, boby sąsiedne domostwa mogły się zająć i spłonąć, a z nimi by poszła na zagładę chudoba i nierzadko — co najgorsze — życie ludzkie.

Jeżeli przedmiot jakiś stanowi własność jednej osoby, nazywamy tę osobę wyłącznym właścicielem, jeżeli zaś przedmiot jakiś stanowi własność kilku

osób natenczas zachodzi tak zwana wspólna własność kilku osób, czyli krótko mówiąc współwłasność.

Jan był właścicielem całej realności składającej się z 8 morgów gruntu ornego i budynków mieszkalnych i gospodarczych, umiera bez rozporządzenia ostatniej woli zostawiając pięcioro dzieci. Sąd przyznaje dzieciom tym spadek po jednej piątej części, zostają na zasadzie dekretu dziedzictwa zaintabulowane za właścicieli spadkowego gospodarstwa po $1/5$ części, gospodarstwo to, które było własnością Jana samego, stało się teraz własnością wspólną jego pięciorga dzieci po $1/5$ części.

Łatwo było rządzić Janowi skoro sam był właścicielem całego gospodarstwa, był nieograniczonym panem swej woli, tam zasiał oziminę z koniczem, gdzieindziej posadził ziemniaki z kapustą, a na trzecim stajaniu posiał jęczmień.

Skoro jego nie stało, choć teraz pięciu zdrowych i silnych młodych gospodarzy, choć 5 razy tyle rąk do pracy, jakoś nie mogą sobie dać rady i robota nie idzie, bo co jeden postanowi, drugi mu przygani, każdy chce być najmędrszym, każdy na swoim postawić.

W niedługim czasie zrozumieją ci bracia, że najlepiej byłoby podzielić się wspólnym gruntem, czyli wyrażając się po prawniczemu znieść wspólną własność, każdemu z nich na jego wyłączną własność, za jedną piątą część realności jaki kawałek gruntu wyznaczyć, na którymby mógł być nieograniczonym panem.

Jeżeli zgoda między wszystkimi współwłaścicielami gospodarstwa istnieje to łatwa sprawa z podziałem, bo albo, co najprostsze, jeden obejmie gospodarstwo i czterech innych pospłaca, a na zasadzie kontraktu kupna, którym ich części odkupił zaintabulowany zostanie za właściciela całej realności, albo też każdy dostanie po kawałku gruntu osobnym, a jeden prócz gruntu budynki, z których resztę współwłaściciel płaci, lub weźmie budynki a za to mniej w gruncie, geometra zrobi mapkę uwidoczniającą podział gruntu i osobnym numerem parceli oznaczy każdy z podziału powstały kawałek gruntu. Sąd zaś lub notaryusz spisze ze współwłaścicielami akt działu, w którym oni postanowią co każdemu z nich na wyłączną własność ma przypaść i w ten sposób jak się podzielili, każdy na właściciela w hipotece zostanie zapisany.

Jeżeli jednak po dobrej woli ugoda do skutku przyjść nie może, bo np. grunt wspólny składa się z rozmaitej gleby, każdy ma ochotę na budynki itd. natenczas wskutek skargi jednego ze współwłaścicieli żądającego rozdziału wspólnej rzeczy Sąd po przeprowadzonej ze wszystkimi współwłaścicielami rozprawie postanowić ma we wyroku, czy i w jaki sposób podział wspólnej rzeczy ma nastąpić i to gdy wspólna rzecz da się fizycznie podzielić np. sam grunt, orzeknie Sąd, że wspólny grunt ma być podzielony między współwłaścicieli w stosunku do części ich, to znaczy jeżeli jest do podziału 8 morgów gruntu między dwóch właścicieli, z których pierwszy jest ich właścicielem w trzech czwartych a drugi w jednej czwartcj części, pierwszy dostanie 6 morgów, drugi dwa morgi do wyłącznego użytku.

Gdyby zaś wspólna realność nie dała się podzielić na części osobne bo np. są na niej budynki, których pokrajać nie można. wówczas Sąd musi postanowić, że realność wspólna będzie sprzedaną w drodze przymusowej lisytacyi sądowej, a uzyskana ze sprzedaży cena kupna zostanie między współwłaścicieli rozdzieloną w stosunku do ich części. Realność stanowiąca własność Piotra w połowie, Jakóba w czwartej części, Pawła w jednej czwartej, sprzedaną zostaje na licytacyi za tysiąc koron, przy podziale Piotr dostanie za swą połowę 500 koron, Jakób i Paweł po 250 koron za swe czwarte części.

U uas w zachodniej Galicyi procesy o zniesienie wspólnej własności są bardzo rzadkie, bo lud pod wpływem oświaty rozumniejazy i zgodniejszy, ale natomiast we wschodniej Galicyi procesy te są bardzo liczne, tem więcej, że po największej części wywołane przez niesumiennych spekulantów, którzy na głupocie i nienawiści ludzkiej chcieliby interes zrobić.

(Dokończenie nastąpi).

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

26) (Ciąg dalszy).

Zjawa zniknęła.

Gdzieś, jakby z pod poduszki, doleciał go szept:

— Ocknął się!...

I bezpośrednio po tem horyzont jego widzenia znów się przysłonił, ale tym razem twarzą ozdobioną miękkim ciemnym wąsem i niewielką ciemną bródką.

W tę twarz wpatrywał się chwilę i naraz doznał wyraźnego uczucia, jakgdyby w mózgu odwalił mu się ciężki głaz.

— Ależ, do dyabła, chyba to doktor Tyszka! A pan co tu robi?

Wąsata twarz błysnęła nad nim w uśmiechu zębami.

— Niby gdzie to — tu?

— A no, tu, u nas. Jakże się pan... te!...

Chciał poruszyć ręką z widocznym zamiarem podania jej na powitanie i naraz twarz mu zbielała, z oczu strzeliło przerażenie.

— Cóż to takiego?!

Tyszka znów się uśmiechnął.

— A to, że nie potrzeba się ruszać. Jesteś pokrajany, jak polędwica.

Czawczewadze przymknął oczy.

Teraz dopiero wszystkie wspomnienia uderzyły w niego znagła, jak mocne palnięcie pięścią w łeb. Wszystkie niezliczone zadraśnięcia, złamania i rany zapiekły go jednocześnie, jak rozpalonem żelazem.

— Do dyabła — syknął — prawda!.... A jakże to się stało? Gdzie, kiedy?...

— O tem pan powinieneś lepiej wiedzieć. — Zresztą nie radzę się nad tem wiele zastanawiać. Leżeć bez ruchu i o niczem nie myśleć — oto pańskie zadanie na najbliższych parę miesięcy....

— Mieś...?!...

*) „Niech żyje Japonia“!

Zrobił przerażone oczy, lecz Tyszka wymownym ruchem położył sobie palec na ustach i odszedł.

Gruzin pozostał sam.

Nagniotki Kuropatkina.

Jak każdy człowiek na świecie, tak i Kuropatkin miał w sobie dwie strony. Jedną świąteczną, drugą powszednią. Jedną zewnętrzną dla świata, drugą dla domu, dla najbliższego otoczenia.

Z tej pierwszej, zewnętrznej strony, widziany na całą odległość swego stanowiska, wydawał on się potęgą, wobec której mimowoli oczy się mrużyły. On wszak był panem życia i śmierci półmilionowej armii, od niego zależało rzucić tę armię tu, lub tam, dać jej jeść, lub nie, rozbić na miazgę japońskich „makaków", lub też na razie darować im jeszcze na pewien czas życie. jednem słowem siła, wobec której mimowoli czoła musiały się chylić, a od której na wszelki wypadek bezpieczniej było trzymać się zdaleka.

Powszednia jego strona, widzialna tylko dla kamerdynera, Wańki, dla kucharza, stangreta i praczki, składała się z codziennych jego upodobań, z zastarzałych przyzwyczajeń, między któremi niepoślednią rolę odgrywały: codzienna troska o sprawne funkcyonowanie żołądka, gderliwa podejrzliwość na temat niedbalstwa w glansowaniu butów, oraz potrzeba podrapania przed każdym snem, za pomocą Wańkowych paznokci, dostojnych pięt i pleców. Bez tego nie zasnął.

Dla wszystkich tych mniej lub więcej miłych cech wewnętrznych stary Wańko nazywał swego pana: „stary czort", albo także jeszcze: „stary chrzan".

Po bitwie pod Liaojanem, po wysłaniu do cara całego worka sprzecznych z sobą depesz i raportów, głównodowodzącemu samemu mimowoli zrodziło się wreszcie w głębi duszy zwątpienie, czy ostatecznie został pobity, czy też nie, czy ten tak znany „odwrót", był naprawdę tylko zręcznym manewrem strategicznym, czy też najpospolitszą klęską?

Dla świata twarz jego pozostała po dawnemu pogodna, śmiejąca się, a nawet krotochwilna. Pozory więc mogły wskazywać na to, że nie! nie czuł się bynajmniej zwyciężonym.

Ale owa niby pogodna strona jego duszy znikła bez śladu. Kto był winien klęski Rosyan? Jenerał nie mógł się domyśleć. Może nie chciał?

Dla najbliższego otoczenia nastały ciężkie chwile. Buty z reguły źle były czyszczone, „podlec Wańka', zamiast zlekka łechtać paznokciami plecy, spędzając przyjemne swędzenie, rozdrapywał je tak żelazną miotłą, kucharz gotował same niezdrowe, same ciężko strawne potrawy...

Ktoś musiał być winien (naturalnie nie on sam!), winnego trzeba było znaleźć, a zatem — policya!

Również naturalnie, że dobroczynnej tej instytucyi i na polu walki brakować nie mogło, gdyż wyobrazić sobie z rosyjskiego punktu widzenia, ażeby pół miliona wiernych poddanych można było zostawić bez opieki policyjnej, chociażby ci poddani byli żołnierzami, którzy lada dzień, lada godzina mogli byli zginąć od kul nieprzyjacielskich, — byłoby to tem samem, co n. p. wyobrazić sobie jegomość cara, popisującego się na scenie w roli baletnicy.

Jednem słowem, rzecz nie do pomyślenia!

Policya więc była pod ręką i pan pułkownik Bezsonow, pełniący funkcyę szefa tej policyi, został powołany przed oblicze głównodowodzącego.

Kuropatkin przez chwilę mierzył go spojrzeniem, z taką miną, jak jastrząb, który zoczył już ofiarę i przez moment zbiera jeszcze siły do uderzenia i rozprostowuje pazury.

Wreszcie wpadł na niego. (D. c. n.)

Kącik humorystyczny.

Podczas śledztwa.

— Tyś znalazł woreczek z pieniądzmi?

— Ja, panie sędzio.

— A dlaczego nie odniosłeś go na policyę?

— Bo noc była...

— Dobrze. A na drugi dzień zrana?

— Ba! Wtedy już we woreczku nic nie było.

Drobnostka.

— Byłeś już karany? — zapytał sędzia oskarżonego.

— Tak jest — odpowiada tenże — musiałem zapłacić pięć reńskich kary za to, żem kogoś w twarz uderzył.

— A zresztą nie byłeś karany.

— Nie — ale — ale byłbym prawie zapomniał: siedziałem też 7 lat w więzieniu za kradzież,

Domyślność.

— Kto jest ten jegomość, co z tobą grał w karty ostatni raz?

— To adwokat X.

— W tej chwili domyśliłem się, że to musi być adwokat, bo dużo gada, a wciąż przegrywa.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Odbiór **całorocznych** przekazów potwierdzamy nastędującym abonentom:

P. T. **Niwki** (8 kor.). F. K. **Kęty** (kalendarz wysyłamy). M. D. **Nieznanowice** (kalendarze wysyłamy). J. K. **Niwiska** i A. S. **Niwiska** (kalendarze wysyłamy, Bóg zapłać za życzenia!) Kółko rolnicze **Wola przemykowska** (8 kor.) J. W. **Staromieść.**

Półroczną prenumeratę nadesłali:

S. W. **Brzoza stadnicka.** J. P. **Łęg ad Partyń.**

L. S. **Żarnówka.** Numer wysłany, kalendarz wyślemy, gdy Pan nadeśle prenumeratę za cały rok 1908. F. K. **p. H. wielka.** Kalendarz wysyłamy z Nr. 8, prenumerata na cały rok zapłacona, co do adresu, poszukamy i będziemy starali się wysłać, koronę za anons w markach otrzymaliśmy, dziękujemy. B. K. **Zahodów.** Wysyłamy. J. S. **Wiedeń.** Wysyłamy. M. G. op. **Baranów.** Wysyłamy. Czytelnia T. S. L. **Wola mazowiecka.** Wysyłamy. F. Ł. **Nowosielce.** Wysyłamy. W. R. **Laski szlacheckie.** Dobrze, wysyłamy. J. W. **Szerzyna.** Wysyłamy.

ROLNICY, WYBIERAJCIE ROLNIKÓW!

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 18 lutego 1908).

Tendencya dzisiejszego targu nie uległa zmianie, a transakcye były ograniczone z powodu niższych cen, ofiarowanych przez reflektantów.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·50—12·00 kor., czerwoną od 11·50—12·00 kor., żyto 10·90—11·40 kor., jęczmień 7·80—8·05, owies 7·50—7·75, groch zwykły 11·25—11·75, groch Victoria 11·75—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurudza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·85—8·15 kor., Cinquantino 8·35—8·85 kor., otręby pszenne 6·60—6·70, otręby żytnie 6·20—6·70, rzepak 16·25—17·00, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 18 lutego br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 370, cieląt 314, owiec i kóz 6, nierogacizny 285. Razem 975 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 70·00 do 70·00 kor., woły 58·00 — 82·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00.00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 112·00—130·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 150.00—300.00 k., krowy 100·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 56·00—200·00 kor., cielęta 17·00—48·00 kor., owce i kozy 16·00—24·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 814, na konsumcyę innych gmin kraju 161, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej. — Transakcya ożywiona.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3.

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

Bryń

wieś w powiecie stanisławowskim, oddalona o 3 klm. od stacyi kolejowej Bednarów, gdzie się znajduje kościół rz.-kat. Grunta w Bryniu są urodzajne glinki, łatwe do uprawy. Nabyć można pola orne, łąki, lasy zręby po cenie 300—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu udziela wszelkich wyjaśnień zarządca gospodarczy Józef Dołęga.

Bybło

wieś w powiecie przemyskim o 5 klm. od Nowego miasta, gdzie jest parafia rzym.-kat., szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny oraz stacya kolejowa. Grunta pszenne, urodzajne, w cenie od 600—700 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Kołokolin

wieś w powiecie rohatyńskim. Kołokolin oddalony jest o 7 klm. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 klm. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena gruntu i łąk 700—800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu a ponadto kopalnie alabastru i dotąd należycie nie eksploatowane pokłady marmuru. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a od 1 kwietnia Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

Łużna

wieś położona w powiecie gorlickim o 1 klm. od stacyi kolejowej Wola łużańska. — W Łużny znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Grunta orne są przeważnie drenowane i na tych gruntach udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjańnień udziela i przyjmuje zgłoszenia Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu delegat Banku we środę i czwartek każdego tygodnia.

Niedźwiada

majątek w powiecie ropczyckim, o 10 klm. dobrego gościńca od Ropczyc, a o 3 klm. od Łączek kucharskich, gdzie jest parafia i poczta. Grunta są bardzo dobre, pszenne, łąki znakomite, słodkie, trzykośne. Cena gruntów za mórg od 800 kor. wyżej. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a każdego czwartku delegat Banku na miejscu w Niedźwiadzie.

Ostrów

wieś która bezpośrednio łączy się z miastem Przemyślem.

Przemyśl liczy przeszło 50.000 mieszkańców, jest siedzibą łacińskiego biskupstwa, posiada seminaryum duchowne obrządku rzymsko-katolickiego, dwa gimnazya, seminaryum nauczycielskie żeńskie, szkoły wydziałowe, starostwo, sąd obwodowy oraz liczne urzędy i finansowe instytucye. Przemyśl zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta w Ostrowie przeznaczone na sprzedaż pochodzą z parcelacyi miejscowego obszaru dworskiego. Grunta są bardzo dobre, pszenne, przeważnie czarnoziem. Cena za grunta orne i łąki począwszy od 1000 koron wyżej, a za las koron 400 za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a począwszy od 1 kwietnia b. r. Delegat Banku na miejscu w Ostrowie.

Polna

wieś położona w powiecie grybowskim a oddalona o 2 klm. od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafalny i szkoła. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. — Bliższych wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodna.

Stadnia

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 klm. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parceli grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

Wołczyszczowice

wieś w powiecie mościskim. Odległość od stacyi kolejowej i miasta Sądowa Wisznia wynosi 12 klm. Grunta bardzo dobre, przeważnie pszenne w cenie od 700—900 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Wola sławna

folwark położony w gminie Straszęcin, powiat] Ropczyce, o 5 klm. od miasta Dębica, a o 3 klm. od stacyi kolejowej Grabiny. W Dębicy znajduje się gimnazyum, sąd powiatowy, urząd pocztowy i znaczna ilość wojska. Dębica zapewnia łatwość kształcenia dzieci, zarobków i sprzedaży wszelkich produktów, jakie daje gospodarstwo rolne. Grunta rędziny oraz glinki z przymieszką piasku bardzo urodzajne. Cena od 600—800 koron za mórg. — Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu we dworze w Straszęcinie właściciel Wny Julian Bielański.

Złotniki, Chatki, Sokolniki, Sokołów,

majątki położone w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska. — Cena za grunta od 500—1000 koron. Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.